№ 8.

Warszawa dnia 11/23 Lutego r. 1867



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WYCIECZKA W SANDOMIRSKIE

WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY S...

(Dalszy ciąg).

Cóż to? — czyżbyś pan na prawdę się pogniewał? — O co?—Czyż o te kilkanaście wyrazów, bez złéj myśli a może i bez sensu powiedzianych?—Czyż wreszcie nie wstyd dla pana, aby słaba, bezbronna niewiasta mogła zwalczyć go pustym słów brzękiem? Nie sądzę bowiem, abyś przerwaniem i niedokończeniem opowiadania, chciał mi rozmyślnie dokuczyć, albo zemścić za przykrość mimowolnie wyrządzoną. Mężczyzni tyle mają przewagi nad nami biednemi niewiastami, tak zawsze stosować się musiemy do ich woli, przywidzeń, życzeń, tak przyzwyczajone jesteśmy słuchać a oni rozkazywać, że byłoby niegodnie coś podobnego z namysłu dokonać.

I mówiąc to z uśmiechem patrzyła na mnie, potem wyciągnęła drobną rączkę.... ująłem ją.

— Och! pani — zawołałem— „za taką nagrodę, wszystko zrobię co każesz...

— Och! panie — przerwała towarzyszka schylając głowę w ukłonie — żądam wielkiéj, nadzwyczajnéj rzeczy... dokończenia opowiadania.

— Nie jest to tak rzecz mała jak pani sądzi. Opowiadanie każde aby zajęło, potrzebuje zręczności czyli sztuki, a ta wymaga, dobrego usposobienia wewnętrznego. Pani zaś sama przyzna, żeś nie zaniedbała wszystkiego, coby je mogło popsuć, a nawet zniszczyć zupełnie....

— Ja? — zawołała z największem zdziwieniem pani Bronisława—ale rozbiór kwestji téj na późniéj zostawmy. Teraz zaś proszę pana o koniec opowieści.

— Skończę ją kiedy pani tego pragniesz, ale będzie już i krótką i suchą...

— Słucham, słucham. I cóż się stało z zaklętą dziewicą?

— Pan groźny, odezwałem się po chwili krzyżując ręce na piersiach — udał się do jednego pustelnika co mądrością przeglądał ciemności, a z gwiazd czytał jak z książki, i ten rozpowiedziawszy o losie jego córki, nauczył przytem: że tylko ten uwolni ją z czarodziejskiéj mocy, co poświęciwszy całego siebie, pójdzie do zaklętego zamku, i pomimo przeszkód i pokus, nie przejmie się choćby najmniejszym strachem, bo w takim razie obróci się w kamień i swego nie dokona. Pan więc groźny ogłosił, że kto mu powróci córkę, odda mu ją w małżeństwo wraz z całem swojem bogactwem.

Ochotników znalazło się tłumy, ale czarodziej takie sidła straszliwe wszędzie pozastawiał różne mary, poczwary, wiedźmy i czarownice, że każdy nie dotrwał w męztwie i w miejscu skamieniał. Siłacz wziął miecz i poszedł a choć był odważnego serca, zawachał się w połowie góry i zmienił się w kamień. Mądruś zabrał księgi z sobą żeby nauką mógł walczyć z przeszkodami, doszedł pod sam zamek, uląkł się i skamieniał. W tedy poszedł trzeci niby ów Głupuś, ale nie wziął z sobą ani miecza, ani ksiąg uczonych tylko kropidło z wodą swięconą i motykę z siekierą, żeby swiętością odganiać złe, motyką kopiąc zaprzątać myśli w pracy, a siekierą wyrąbywać przeszkody. Opowieść ludowa obszernie opisuje trud jego podróży. Pokazała mu się najprzód droga obszerna i gładka, przy bokach któréj kamień leżał przy kamieniu. Byli to wszystko ludzie pokamienieli, porzucił więc ją, a poszedł prosto przez okrutne krzaki, bagna i zarośla. Za każdym krokiem występowały gadziny z płomienistemi językami, różne poczwary; tam go nęciły przecudne śpiewy, tu wabiły prześliczne dziewice, tu pociągało złoto i drogie

kamienie, ale on nic na to nie zważał, rąbał, kopał, tryskał święconą wodą, krew mu ciekła z rąk i nóg, pot z czoła, siły umniejszały się, ciało wątlało, ale szedł daléj i daléj, potem pełzał na kolanach a w końcu czołgał się, ale na jedną chwilę nie stracił ufności i nie zawachał się i co chwila wznosił myśl ku niebu błagając o pokrzepienie. I tak biedując, kiedy już, już, upadał ze znużenia, pokazało mu się źródło pokrzepienia, przy niem drzewo a na drzewie sokół trzymający w szponach czarę. Kiedy spojrzenie Głupusia padło na ptaka, ten rozwinął skrzydła, spuścił się ku źródłu, zaczerpnął czarą wody i napoił nią biedaka. Głupuś w jednéj chwili odzyskał siły, jakby dopiero na świat się narodził, i poznał że jest przy saméj zamkowéj bramie. Dotknął się jéj ręką, a brama rozwarła się na dwie połowy i ujrzał dziewicę siedzącą w uśpieniu na bogatym tronie. Trysnął wodą, a dziewica przetarła oczy, uśmiechnęła się radośnie i podała rączkę Głupusiowi. Z kamieni zaraz ustąpiło zaklęcie, powstały z nich tłumy ludu, otoczyły Głupusia a ten z wielkim tryumfem razem z dziewicą poszedł do zamku groźnego pana. W tłumie niezmiernym był Siłacz i Mądruś, ale smutni i zawstydzeni. Pan groźny dotrzymał słowa i kazał się szykować na weselne gody, choć panna młoda nie szła za sercem ale za życzeniem ojcowskiem, choć Głupuś strasznie był niepozorny. W parę tygodni potem odbyło się wesele, a po ślubie pan młody rosą obmył się ze swéj prostoty, słonkiem wyjaśnił pomyślenie, od kwiatów wziął urodę, od ptaków zgrabność i głos miły, i stał się tak urodziwym, że choć to był dzień jeszcze, a gwiazdy pokazały się na niebie co tak były ciekawe przyjrzeć się młodziana odmianie. I potem odbyło się chuczne godowanie i ja tam byłem, jadłem piłem, i co widziałem to opowiedziałem.

— Ależ kopiec? z kądże się wziął kopiec z napisem który mamy przed oczami? — zapytała pani Bronisława.

— Przepraszam — odrzekłem — przyśpieszając dokończenie opowiadania zapomniałem wyjaśnienia tego szczegółu. Otóż Siłacz widząc że dziewicy nie otrzyma za żonę, stanął w tem miejscu na którem znajdujemy się, i usiadłszy przy zdroju powstałym ze łzy dziewicy przy pierwszem spotkaniu, zalał się krwawym płaczem. Potem przygnieciony ciężkim smutkiem topniał łzami, zapadając się w ziemię wsunął się w jéj otchłanie i z wyrzuconéj powstał kopiec i taki jest właściwy jego początek.

— Ale napis? — zapytała nieubłagana moja towarzyszka.

— Napis wyrył Mądruś, i z żalu i tęschnoty rozwiał się we mgły i chmury.

— Dziękuję — po chwili odezwała się p. Bronisława — opowiadanie wcale zajmujące. Fantazja niezmiernie rodzima, ale słusznie nazwałeś Siłacza i Mądrusia głupcami, a Głupusia Mądrusiem. Ja dodam jeszcze, że Siłacz to niedołęga, kiedy nic nie umiał więcéj zrobić jak płakać i ginąć pod ciężarem smutku. Los spotkał go zasłużony, i bodaj nie minął wszystkich jemu podobnych. Mądruś to pyszałek, dobrze że się rozwiał we mgły i chmury, Głupuś to dopiero człowiek, takiego każda kobieta może ukochać, choćby od kwiatów nie nabył urody. Dziewica zaś godna siebie, obowiązek przeniosła nad skłonność serca, cześć więc jéj i panu że ją tak wysoko podniosłeś. Zresztą nie rozumiem jakby mogła kochać niedołęgę i pyszałka?

Chciałem ująć się za Siłaczem, ale na gościńcu zaturkotały powozy. Powstał gwar witania, śmiechy, żarty, rozmowy i w kwandrans potem wjeżdzaliśmy do miasta pnąc się po wzgórzystéj drodze około zamku.

(d. c. n.)

Kronika literacka.

Pamiętnik naukowy literacki i artystyczny, o wyjściu którego na miesiąc Styczeń już donieśliśmy, pierwszy artykuł poświęcił studjom dzieł Reja, co mu za prawdziwą zasługę poczytujemy. Żaden bowiem z pierwszorzędnych pisarzy epoki Zygmuntowskiéj, tak mało nie jest znany ogółowi, jak Réj, chociaż żaden mu zasługą i wpływem nie dorównał. Jest to studjum z sumiennością dokonane, autor pan A. Bełcikowski, nie posługując się pracą obcą, Reja widocznie przeczytał od deski do deski, zbadał ducha jego dzieł, i naukowo rozpatrzył się w tem co po nim pozostało. Artykuł ten przeczyta każdy z przyjemnością i korzyścią, zarówno uczony jak pragnący nauki, nie podobna tylko zgodzić się na zdanie autora, że protestancyzm dlatego u nas przyjął się i czas jakiś istniał, iż w czasie przypływu jego do kraju, szlachta ówczasowa już zepsuta była zbytkiem swobody i dobrobytu i skutkiem tego zagnieździła się pomiędzy nią namiętność sejmikowania i perorowania upodobanie w sporach dla prostego zadowolenia osobistéj powagi i próżności. Protestantyzm mówi daléj autor, otwierał jéj nowe pole na którém mogła pokazać swą niezależność w obec króla, kaprys fantazji grał tutaj może większą rolę niż wszelkie inne względy, a lekkomyślność chętnie mu przyklasnęła. Naśladownictwo tak u nas powszechne, kazało powtórzyć i w Polsce spory religijne, pójść za postępem, któremu przynajmniéj wyższe rodziny szlacheckie zawsze hołdowały.

Nie podobna w kwestji téj w obszerne wdawać się rozprawy, zmuszeni tylko jesteśmy zrobić uwagę, że reformacja wszędzie zjawiła się zawsze w chwili największego rozwoju oświaty, garnąc do siebie najdzielniejsze i najświatlejsze umysły, nie mogła więc być objawem kaprysu lub dziecinnéj chętki perorowania.

Dzieje jego, dzieje Anglji i północnych Niemiec, zupełnie inaczéj rzecz tę przedstawiają.

Opisując autor dzieło Reja: Żywot poczciwego człowieka, w twierdzeniu jego, że każdy człowiek rodzi się pod jakąś planetą z których jedne są dobrotliwe a drugie sroższe, od czego zależą jego przyszłe obyczaje i postępki, widzi wpływ reformacji na umysł Reja, każącéj wierzyć w przeznaczenie. Zdaje się, że przekonanie podobne było prostem następstwem rozwiniętéj wówczas astrologji, z reformacją nie mającéj nic wspólnego, która największą astrologicznych mniemań będąc przeciwniczką, podkopała może sta-

nowczo wpływ jéj przeważny na umysły. Rej był dzieckiem swego czasu, i z pewnością przed przyjęciem jeszcze nowéj nauki, wierzył we wpływ planet na losy ludzi, jak to wierzyli jego ojcowie i dziadowie.

Drugi artykuł: O duszy i jéj objawach napisany przez p. H. Struvego, w chwili gdy tak wielu o niéj zapomina, uważamy bardzo na dobie. Pierwsza część pomieszczona w Pamiętniku, głównie poświęcona jest dowiedzeniu jéj istnienia, czego autor w wyczerpujący sposób dokonywa. Jasność, przystępność wykładu, szczególniéj zaleca całą tę pracę; każdy kto ją z uwagą przeczyta, uczuje wpływ zbawienny, darzący go zadowoleniem wewnętrznem i podniesieniem moralnem. Dlatego twierdzenie autora, że celem pracy jego nie jest bynajmniéj ani estetyczne zadowolenie, ani moralne podniesienie czytelnika, tylko nauczanie, czyli rozjaśnianie pojęć o danym przedmiocie, oraz wszechstronne, ustalenie właściwego nań poglądu, musiemy włożyć na karb skromności autora, pragnącego więcéj dać jak obiecywać. Nauczanie bowiem jest tak połączone z zadowoleniem estetycznem i moralnem podniesieniem, że rozłączyć ich prawie niepodobna. Kto tylko ucząc nauczy się czego, już tym dwom wpływom koniecznie uledz musi, chyba jeżeli przedmiot obrany nie odpowiada godności nauki, albo słabo, niedostatecznie zostaje rozwinięty. Praca p. Struvego stoi na wysokości swego zadania, przedmiot jéj jeden z najżywotniejszych, uwaga więc nasza zdaje się być usprawiedliwioną.

Artykuł trzeci: Sztuka dawna w zestawieniu z nowożytną, jest streszczeniem podróży do Włoch Henryka Taine'a. Praca ta bardzo ciekawa, zwłaszcza że występuje w niéj nowa zasada, cenienia przeszłości o tyle o ile ta dostarcza nauki dla dzisiejszego pokolenia, odrzucająca wszelką naukę jak lekarstwo wyszłe z użycia, która nie ma bezpośredniego związku z pożytkiem dzisiejszego człowieka. Pewnych zalet odmówić jéj nie można, strzedz tylko należy od opanowania przez nią umysłów, które mogą się tylko uczyć a nie nauczać, bo wielkiéj trzeba potęgi moralnéj, aby osądzić słusznie, co dostarczyć może z przeszłości zdrowy pokarm nauki dla dzisiejszego pokolenia.

O rozpoczętéj powieści p. t. Oxana przez Zbigniewa późniéj obszerniéj pomówiemy. W pierwszéj téj części widać tylko zasoby niepospolitego talentu, rokującego świetną przyszłość dla pisarza co potrafił już w samym początku, wyrazistością wprowadzonych postaci, łatwością pióra i świetnemi pobłyskami stylu, przywiązać do swéj pracy czytelnika.

W dziale krytycznym następującym zaraz po powieści, mieszczą się trzy rozbiory Studjów ekonomicznych Trepki: Kursu literatury polskiéj Nehringa i obrazu Matejki śmierć Wapowskiego, dokonane przez Pyrowicza, Kaszewskiego i Stattlera. Jeżeli redakcja nie zrazi się początkowemi trudnościami, i nie opuści kierunku w jakim wydawnictwo swe rozpoczęła, Pamiętnikowi wróżemy świetną przyszłość, jaka czeka każdą sumienną i pożyteczną dla kraju pracę.

Pogadanka Tygodniowa.

Czyby to miała być już wiosna? — Jeżeli deszcze rzęsiste, pioruny, grzmoty i ciepło, są jéj niezawodnemi zwiastunami, to zapoznaliśmy się już z niemi, a nawet jak zapewniają korrespondenci pism codziennych, w polach świegolą skowronki i skrzypią pługi przewracając rolę na wiosenny zasiew. Daj tylko Boże, żeby się Marzec nie rozgrymasił i nie bryknął figielkami zimowemi, z jakiemi od pewnego czasu lubi się bratać i zawsze ma je w zapasie na ogólne wszystkich utrapienie.

Ale nad pierwsze tchnienie wiosny i śpiew ptaszęcy, milszą jest myśl rzucona przez Kurjera Codziennego, a podniesiona późniéj przez Gazetę Polską, otworzenia odczytów naukowych dla klassy rzemieślniczéj, na wzór odbywanych obecnie przez profesorów Szkoły głównéj. Zacny i szlachetny ten projekt głównie powzięty przez właścicieli większych fabrycznych zakładów, robi im prawdziwy zaszczyt, dowodząc zarazem rozumnego pojęcia własnego interesu. Nauka bowiem czy systematycznie czy dorywczo prowadzona, zawsze kształci człowieka i tym sposobem odpowiednio wpływa na wykonywaną przez niego robotę. Z tąd to tworzą się różnicę w wartości pracy rzemieślniczéj, nadającéj niektórym wyrobom przymioty niemal artystycznego wykończenia, jakiéj inne zupełnie nie posiadają. Projekt więc jak powiedziałem zacny i szlachetny, i pomimo trudności łatwo wykonany, jeżeli nie braknie chęci dobrych i wytrwałości. Janek z Bielca jako cokolwiek obznajmiony z niższemi warstwami naszéj społeczności, czuje się w obowiązku do bliższego rozpatrzenia się w tak ważnym przedmiocie.

Przedewszystkiem, żeby wykłady przywiązały do siebie słuchaczy i zachęciły do jak najliczniejszego zgromadzania się, powinny uczyć i bawić zarazem. Ścisły teoryczny wykład, tak konieczny w szkołach, dla ludzi pracujących przez cały tydzień, nie zaprzątających się nauką, w chwili odpoczynku szukających wytchnienia i rozrywki jakich każdy pragnie, byłby za nadto nużącym a więc nudnym i odstręczającym. Lud po wiejskich kościołach na nauce kazalnéj śpi

mimowoli, bo głoszone prawidła moralności choć trafiają do jego przekonania, z koniecznéj natury wykładu, nie mogą tyle zająć, żeby uwagę utrzymały w ciągłem natężeniu. W teatrze na komedjach na dramatach bywamy chętnie, bo sposób przedstawienia, rozwinięte w nich życie, zaciekawienie, dowcip, dramatyczność, bawią nas, zajmują i uczą jednocześnie. W podobny sposób, powinny być dopełniane wykłady w mowie będące. Nie idzie tu jednak, żeby z nich robić komedje i dramata, tylko żeby wykład, miał zajęcie im odpowiadające, żeby słuchaczom nie dawać ścisłą naukę tylko rozrywkę naukową. Przedstawianie więc samych wyników nauki, otrzymanych z niéj pewników, zdaje mi się że będzie najodpowiedniejsze. Głównie mam tu na myśli nauki przyrodzone, tak zdumiewające w doświadczeniach, ciekawe w okazach, przez to jasne i zrozumiałe dla wszystkich a tak dotykalnie przedstawiające mądrość wszechmocnéj woli. Przy nich może być rozwinięta i astronomja, wprowadzająca myśl ludzką w tajemnicze obszary nieba i wykazująca zarazem potęgę jéj, jako objaw nieśmiertelnego ducha. Jeszcze jest więcéj i innych przedmiotów, bo każda nauka zająć potrafi ludzi najmniéj nawet wykształconych, byle w niéj zrobiony był trafny wybór, i przedstawiony z potrzebną jasnością. Największa jednak trudność będzie, w znalezieniu osób odpowiednich. Chcąc bowiem wykładać jasno i zajmująco, potrzeba mieć do tego koniecznie wrodzone usposobienie, czyli talent, który nie zawsze wielkiéj nawet nauce towarzyszy. Brak jego w wyższych akademickich wykładach nie tyle jest szkodliwy, w odczytach zaprojektowanych, może być zgubnym. Dlatego zdaje mi się, że byłoby najwłaściwszem, w przeznaczaniu osób do wykładu, zważanie nie tyle na ich dyploma naukowe ile na talent. Jeżeli jednak projekt odczytów ma wejść w wykonanie, panowie fabrykanci winni się nim daléj zaprzątnąć, bo bez ich starań, wszystko jak to mówią skończy się na papierze.

Pisma codzienne znowu pomieściły kilka wypadków kradzieży i zamiarów jéj nie doszłych do skutku. Z tem złodziejstwem czysta kara Boża. W domu barykaduj się, na ulicy strzeż, w omnibusach pilnuj, w handlach uważaj, w miejscach ludniejszych trzymaj się za poły, słowem chwili nie ma spokojności, człowiek zawsze musi być jak czatownik na placówce stojący. Smutno tylko pomyśleć że podobnie hańbiących czynów, nie zawsze dopuszcza się motłoch miejski. Są wzmianki o jakichsić panach, damach, że aż dreszcze przejmują i ból ściska serce. Nie dawno jednemu znajomemu mi jegomości, wracającemu do domu nocną porą, złodziéj wyrwał zegarek złoty z łańcuszkiem i przepadł. W prawdzie zrabowany był jak to mówią..... cokolwiek.... tak sobie w dobrym humorze, prawa noga szła do Sasa, lewa do lasa, a nos gwałtem ku ziemi, zawsze jednak czelność i odwaga złodzieja niezwyczajna.

Donoszą równie Gazety, że w Badeńskiem służbę przy telegrafach pełnią same kobiety z wielkiem zadowoleniem przełożonych, i że obecnie chcą służbę ekspedycyjną na kolejach i pocztach również z kobiet urządzić. Jakżebym się ucieszył gdyby to u nas coś podobnego weszło w wykonanie, szczególniéj na stacjach pocztowych prowincjonalnych. Tygodnik Mód i inne pisma dochodziłyby na pewne swego przeznaczenia, i zapisane pospiesznie, przed dostaniem się do rąk właściwego prenumeratora, nie biegałyby po całym świecie, gubiąc części albo całych siebie. Ile skarg, reklam zachodzi z tego tytułu, znacie to dobrze.

W W. X. Poznań. pewna zamożna a bezdzietna pani, urządziła dom swój na pracownią dla kobiet, zmuszonych zarabiać na utrzymanie życia. Sprowadziwszy maszyny do szycia, przyjmuje panienki szukające poczciwego zajęcia. Pod jéj pilnym i czułym nadzorem szyją bieliznę, krawieczczyznę, całe wyprawy, jeżeli brakuje zamówionéj roboty, wszystko to zakład dopełnia z własnego materjału i potem częściowo sprzedaje w miejscu albo rozwozi po całym kraju. Gdyby inne panie, ziewające i nudzące się, w podobnym kierunku chciały rozwinąć swoją czynność, ileżby dobrego przyniosły społeczności a sobie niewysławionéj pociechy.

Ale i w Warszawie zakiełkowała myśl równie zacna i pożyteczna.

Powiadają, że jeden z bardzo zamożnych obywateli tutejszych, ma zamiar urządzić swój zbiór książek w taki sposób, ażeby dla każdego stał się przystępnym. Ma więc pomieścić go w stosownym lokalu, ustanowić nad nim odpowiedni nadzór z ludzi naukowych, którzyby pilnując całości książek, zajmowali się nie tylko ciągłem powiększaniem bibljoteki, ale byli zarazem doradzcami dla tych, coby ze skarbów tam nagromadzonych pragnęli korzystać.

Jeszcze jedna wiadomość na zakończenie dzisiejszéj pogadanki.

Pan Sta. Bogusławski znany Artysta; autor dramatyczny i humorysta, objął obecnie główne redaktorstwo Kurjera Warszawskiego, który założony niegdyś przez L. A. Dmuszewskiego należy do pism starszych i najwięcéj upowszechnionych. Publikacje podobnego rodzaju jako czysto miejscowe, zbierające skrzętnie wszystkie wiadomostki z wewnętrznego życia Warszawy, tak się stały koniecznemi i niezbędnemi, że nie ma prawie domu wktórymby się nie znajdowały. Że p. Bogusławski jako czysty Warszawiak odpowie swemu zadaniu, o tem na chwilę nawet nie powątpiewamy.

O UBIORACH

Oglądaliśmy u pani Adeli Hoffmanowéj dwie suknie dla młodych osób, które nam się bardzo podobały, gdyż niezmiernie świeżo i ładnie były zrobione z samego tylko tarlatanu, bez żadnych innych ozdób. Pierwsza z nich miała spódnicę długą białą tarlatanową, wygarnirowaną u dołu tarlatanem, na to tunikę kroju peplum z tarlatanu zielonego koloru grynszpanu, któréj zęby otaczał z tegoż samego tarlatanu garnirunek (ruche). Stanik biały do połowy tylko pokryty był zielono poczynając od paska, co sprawiało że wyglądał czyniąc zadość dzisiejszej modzie, jakby niezmiernie był krótki i wycięty. Częsć biała wygarnirowana była również białym tarlatanem, podobnie jak rękawki pół białe a pół zielone.

U drugiéj sukni też same odmiany były różowe. Tuniki *peplum* nie różnią się bynajmniéj krojem od zwyczajnych spódniczek w kliny z tą tylko odmianą, że wycięte bywają u dołu w kilka dużych zębów śpiczastych i przez to przypominają baskiny. Te które składają się z brytów otwartych z przodu i od pleców a zakrywających tylko boki sukni, nie należą wcale do modnych. Jeżeli u sukni balowéj stanik, rękawki i peplum jest z jedwabnéj materji wtedy spódnica bywa z białego tarlatanu, wygarnirowana u dołu szeroko tarlatanem układanym w fałdki (d'une ruche) lub w wodę (à la vieille). Jeżeli zaś spódnica ta jest z *poult de soie* lub *gros grains*, wtedy tunika i wystrój stanika jest z białej lub czarnéj koronki.

Widzieliśmy suknię z białego *gros grains* z tuniką z czarnéj *Chantilly* przystrojoną różami i białym jedwabnym galonem, przetykanym różowemi aksamitnemi pomponikami. Suknią *z poult de soie* białego z tuniką *point de Bruxelles*, któréj jeden bok podpięty był trzema bukiecikami z róż i bratków, zakończonemi pękami trawy, stanik gładki u góry obłożony płasko również bruxelską koronką; na ramionach bukiety z róż i bratków z których jeden zakończony był węzłem i końcami z białéj aksamitnéj wstążki na trzy palce szerokiéj. Na głowę do tego stroju przygotowany był bukiecik podobny z barbką koronkową. W ogóle kwiatów nagłowie noszą niewiele, jedna gałązka wpięta z niechcenia z boku, stanowi całą ozdobę włosów, utrefionych z resztą misternie. Oprócz opisanych wyżéj, widzieliśmy jeszcze u pani Adeli suknie: *poult de soie* różową na tarlatanowéj białéj garnirowaną różowym jedwabnym galonem z frendzlą, ze stanikiem podobnież przyozdobionym, z dodatkiem szerokiéj koronki brukselskiéj zwanéj *a trois point*, przepiętéj na ramionach kwiatem blado-różowéj jabłoni. Suknię *poult de soie* zieloną na tarlatanowéj białéj, garnirowaną galonem jedwabnym na którym wyrabiane były stokrotki białe ze złotem, bukiet z takich kwiatów przygotowany był na głowę. Z tegoż materjału na tarlatanowéj białéj, suknię błękitną, oszywaną czarnemi aksamitkami ze złotem i różową, przybraną złotym galonem przetykanym czarnemi pomponikami, takiż galon obszyty wiszadełkami z kryształu, wiązał się na szyi, spadając długiemi końcami na plecy, oraz mięszał się do kwiatków różowych zdobiących głowę. Suknię lila *gros grains* na tarlatanowéj białéj, zdobną białą koronką i stokrocią białą, mieszaną z zieloną trawą. Śliczną była także dla młodéj panienki, suknia biała tarlatanowa, któréj tunika oszyta była wodą (à la vieille) przetykaną drobnemi polnemi kwiatkami wyrabianemi z jedwabiu, takaż woda otaczała pasek, stanik u góry i rękawki, a pęk polnych kwiatów przystrajać miał głowę.

Niektóre staniki dla osób szczupłych marszczone były u dołu jak bluzki rozchodząc się gładko u góry nakształt wachlarzy. Paski zawsze podobnie ozdobione jak cała suknia. Rękawki robią się jak można najkrótsze, ponieważ moda wymaga aby ich całkiem niebyło. Staniki przyozdobione zawsze jedynie tylko u góry gładkiem obłożeniem, zastosowanem do wystroju reszty sukni, otoczonem jeszcze niekiedy u dołu piękną szeroką koronką na cztery cale szeroką. Spódnice białe tarlatanowe do sukien jedwabnych, przyozdabiane były wszystkie garnirunkiem z tarlatanu, w rozmaite wzory naszywanym, mięszanym niekiedy z białą blondynką co bardzo świeżo i ładnie wyglądało.

Wiadomo że niegdyś panie wysokiego rodu miewały paziów noszących ich barwy i cyfry. Wstążka w upodobanym kolorze związana w misterny węzeł na ramieniu spadała długiemi końcami, na których błyszczały złotem wyhaftowane cyfry damy, do któréj paź należał. Zmieniły się czasy; niema teraz rycerzy coby się stroili w ulubiony kolor *dam swoich myśli* nie ma pazi posłusznych na pań swoich skinienie. Zrozpaczone zatem, pierwszorzędne elegantki stratą tak miłych im zwyczajów, postanowiły same nosić *paziowski węzeł* (noeud page) i ztąd zapewne powstała panująca obecnie moda. W miejscu cyfer złotych, pani Adela przyczepia na wstążkach cyfry wyrabiane z koronki *valencienne* których

posiada całe alfabety w cenie za każdą literę po rs. 1 k. 50. Bywają jednakże i złote cyfry jak to widzieliśmy u ślicznéj sukni która się składała ze zwyczajnéj długiéj powłóczystéj spódnicy białéj i tuniki *peplum* z pąsowego *poult de soie*, wyszywana na szwach spajających bryty i zębach tasiemeczką złotą, zęby zakończały złote żołędzie szmuklerskiéj roboty. Stanik biały przepasany był szarfą zwaną *banderolle* z pąsowéj również materji, otoczoną złotym galonikiem. Szarfa ta idzie skośnie z obu stron stanika od ramienia do boku gdzie spada długiemi końcami. Na ramieniu do którego przyczepiona, rozcięta jest i rozchodzi się w klin w którym umieszczony był pąsowy aksamitny paziowski węzeł ze złotemi cyframi. Strój głowy do téj sukni stanowiła wstążka aksamitna pąsowa skręcona również w węzeł z którego wykwitały dwa złote tulipany. Ubiór ten oryginalny i świetny przeznaczony był dla pięknéj czarnowłoséj osoby. Pomiędzy wielu innemi podobała nam się jeszcze. suknia biała tarlatanowa z tuniką również tarlatanową koloru lila, wpadającego w różowy *(lila rose)* ubraną takiemiż różami i różową błyszczącą konwalją *muguet diamanté*, takież kwiaty do włosów. Tarlatanowa biała z tuniką *poult de soie lapis*, po podnoszoną do koła wstęgami z pąsowego aksamitu i stanikiem podobnym również przystrojonym. Suknia z grubéj błękitnéj materji *pekin uni glacé* na któréj kształt peplum wyszywany gipiurą białą, frendzlą kryształową i białą lawą; stanik i rękawy oraz pasek podobnież przybrany. Suknia błękitna *poult de soie* z tuniką *duchesse* otwartą z przodu i ozdobioną wolantem z koronki *point de Bruxelles*, udrapowanym do koła; stanik i rękawki zdobne takąż koronką. Oryginalną była suknia z materji czarnéj (pekin broché) w centki pąsowe i *maïs* ze stanikiem ozdobionym czarną wstążką z brzegami w dwóch wzmiankowanych kolorach, oraz frendzlą z lawy czarnéj.

Nowości zagraniczne.

Le Bon Ton. Aby dopełnić strojów balowych jubilerzy paryzcy przygotowali odpowiednie im klejnoty. Są to śliczne rzeczy z pereł i różowych granatów oraz z pereł i turkusów, a pomiędzy niemi kosztowne garnitury z brylantów i pereł, z tych ostatnich widzieliśmy siedm przepysznych agrafek dwie długie na 50 centym., do podpięcia długich rękawów *à la juive*, dwie inne miały podnosić z boków zieloną atłasową tunikę, trzy zaś wpinały się we włosy pomiędzy zielone aksamitne liście. Do tych agrafek były jeszcze podobne bransolety i naszyjnik. Słynni fryzjerzy paryzcy Leroy i Albert, przemieniają głowy powierzające się ich rękom w arcydzieła sztuki. Czeszą na wzór Marji Antoniny, cesarzowéj Józefiny, albo też biorą modele z greckich posągów. Do ubiorów codziennych modne panie noszą na głowie upiętą misternie wązką i długą blondynkę do któréj brzegu przyszyty kawałek tiulu naszyty aksamitką lub też aksamitką któréj brzeg po nad czołem oszyty blondynką, końce zaś gładkie i długie na kok spadają. W podobny sposób upinają sznur jedwabny, naszyty z przodu neżykiem z illuzji.

Opis formy bluzki układanéj w fałdy, penioaru „Lancret“ baskiny „peplum“ i paletota dla chłopczyka 7 letniego.

N. 1. Przednia część bluzki, układanéj w fałdy.
N. 2. Połowa pleców.
N. 3. Połowa kołnierza.
N. 4. Rękaw.
N. 5. Mankiet do rękawa. Wzór i opis podany był w przeszłym dodatku przy 7 numerze Tygodnika Mód pod Numerem 6.
N. 6. Przednia część penioaru „Lancret“.
N. 7. Połowa pleców.
N. 8. Przednia część karczka.
N. 9. Połowa tylnéj części karczka.
N. 10. Połowa rękawa. Wzór i opis pod numerem 1-ym przeszłego dodatku.
N. 11. Przednia część baskiny: „*peplum*“.
N. 12. Bok.
N. 13. Połowa tyłu. Całość baskiny pod Numerem 19 i 20 na drugiéj stronie arkusza. Podług każdéj z tych figur kraje się po dwie równe części, zeszywa podług liter jednakowych, obejmuje w około wypustką i u góry wszywa się w pasek podwójny 5 cent. szeroki, zakończony z boku rozetą z materjału sukni. Przybranie baskiny stanowią rulony atłasowe, zastosowane do koloru sukni.
N. 14. Przednia część paletota dla chłopczyka 7-mio letniego.
N. 15. Połowa pleców.
N. 16. Kieszonka.
N. 17. Rękaw. (Całość na drugiéj stronie arkusza pod Numerem 18). Podług numeru 14 16 i 17 kraje się po dwie części na przody, kieszonki i rękawy podług numeru 15 plecy w całości. Gdy plecy z przodami zeszyte są podług liter jednakowych, brzeg pokrywa się korcikowym albo kaszmirowym paskiem, stosownie do tego z czego paletocik zrobiony, zdobiąc go małemi guzikami z lawy lub konchy perłowéj i u wykroju szyi przyszywają się haftki i pętelki do zapinania.

Opis wierzchniéj sukienki z szelkami dla panienki od 9 do 12 lat. Gorsecika na bluzkę, sposobu przykrawania sukni w kliny układanéj w fałdy i drugiéj zwanéj „Fourreau“.

N. 1. Przednia część wierzchniéj sukienki.
N. 2. Bok do przodu.
N. 3. Drugi boczek.
N. 4. Bok do pleców.
N. 5. Połowa pleców.
N. 6. Całość sukni dla dziewczynki od 9 do 12 lat.

Łączenie dwóch kolorów różnych i różnych materji, jakie się w sukniach spostrzegać daje, jest tak ładne że coraz więcéj zaczyna się upowszechniać. Na naszym wzorze gładka bluzka i wolant na 20 do 25 cent. wychodzą-

cy z pod wierzchniéj sukni, w szerokie fałdy układany i przyszyty pod zębami wierzchniéj sukni, albo też przyszyty do perkalowéj spódniczki, robią się z popielatéj alpagi; krótka zaś wierzchnia spódniczka, krajana w kliny, z szeleczkami i półgorsecikiem z niebieskiego tybetu, wypustki dają się przy wszystkich szwach a zęby obejmują się wszędzie niebieskim materjałem.

Najlepiéj bluzkę w stanie podszyć taśmą i przymocować do sukni wierzchniéj ; cały jéj garnirunek stanowią guziki obszywane w niebieski tybet, które zapinają także całą suknię i rusza z tego samego materjału układana w kontrafałdy i przyszyta u rękawów w koło ręki.

Na wierzchnią suknią, kraje się po dwie części podług fig. 1 do 5. Przy półgorseciku i szelkach narysowane są zęby, u dołu zaś spódniczki tylko przy częściach przednich, lecz te w innych dadzą się łatwo wykroić. Pod półgorsecik w przedłużeniu od 3 — 4 cent. za stan, daje się podszewka z kartonu, zresztą pod całą suknię potrzebna podszewka tylko w takim razie, jeżeli jest z bardzo miękkiego materjału. Przy zszywaniu sukni podług liter wszywa się wszędzie gruba wypustka, która przechodzi wzdłuż szelek z prostéj strony.

Wolant który zastępuje spodnią spódniczkę, kraje się jeszcze raz tak szeroko jak suknia i po nad obrębem obszywa się po dwa razy wstążeczką. Podług najświeższéj mody, aby się fałdy nie odkładały, mocno trzeba ich zaprasować w jedną stronę i przymocować do listwy.

N. 7. Przednia część gorsecika.

N. 8. Bok.

N. 9. Połowa pleców.

N. 10. Przednia część ranwersu.

N. 11. Ranwers do pleców.

N. 12. Druga część ranwersu do pleców.

N. 13 i 14. Całość gorsecika.

Półgorsecik ten odpowiada teraźniéjszéj modzie krótkich stanów i zaleca się bardzo zgrabną formą. Robi go się z kolorowego materjału albo z tego samego co suknia kładąc do skromniejszego ubrania białą bluzkę pod spód, a do strojniejszego bluzkę muślinową albo tiulową wyciętą, zastępując niekiedy te ostatnie szmizetką przyszytą do stanika.

Przedstawiony model zrobiony jest z niebieskiego materjału, zapięty z przodu na białe emaljowane guziki, obszyty ruszą z tego samego materjału wycinaną w ząbki, na 4 cent. szeroką i naszytą białemi woskowemi perełkami.

Dla zrobienia stanika wykrawa się z materjału podług numeru 7, 8, 10 i 11 po dwie części, przypuszczając w przodach po 3 cent. na obrąb, w którym z prawéj strony robią się dziurki, a z lewéj przyszywają guziki. Następnie podług N. 9 i 12 krają się plecy i ranwers, w całości, składając materjał wzdłuż środkowéj linji; stanik cały podszywa się perkalem ranwers zaś muślinem. Skoro w przodach porobione są zaszewki, kładąc punkt na punkt aż do gwiazdki i krzyżyk aż do dubeltowego punktu, zszywają się przody, plecy i boki szwem krawieckim dodaje się w boczki i zaszewki po cienkim fiszbinie i obszywa cały gorsecik u góry i u dołu wypustką jako też i pachy. Potem zszywają się części ranwersu oznaczone rem 11 i 12 od N do Z razem, obszywają wyżéj wspomnioną ruszą, wyjąwszy górnego brzega i przyszywa do gorsecika, w czem litery W, N, A i punkt muszą odpowiednio przypaść. Przyszycie ranwersu przysłania rusza, którą ogarnirowany jest gorsecik u góry.

Numer 15a i nr. 15b podaje w zmniejszeniu sposób zrobienia spódniczki w kliny, układanéj w fałdy, któréj szerokość u dołu wynosi 500 centymetrów, przedni bryt długości 100 centym. tylny 125 cent.

Do zrobienia całéj sukni potrzeba tylko 565 centym. 80 centymetrów szerokiego materjału: gdyż części ścięte ze spódnicy wystarczają na stanik. Kropkowane linje oznaczają ścięcie każdego bryta u dołu, z boku i w górze. Dwa boczne bryty, które mają 120 centym. długości, przecinają się skośno, aby z jednéj strony miały 14 a z drugiéj 66 centymetrów szerokości.

Rysunek przedstawia połowę spódniczki złożoną z 2 i pół bryta, a przez przecięcie ich zwiększoną na 3 i pół bryta.

Zszywanie 7-miu części spódnicy urządza się w ten sposób, że zawsze bok prosty przypada do skośnego, wyjąwszy dwóch części skośnych z tyłu, bryty te zeszywają się od góry, zaokrąglając części dłuższe spódnicy stopniowo do tyłu, jak to wzór wskazuje, przy układaniu kontrafałdów uważać należy, aby założenie. Przy brzegu *prostym* nierównie było głębsze jak przy *skośnym*, jak to rysunek Nr. 16 uwydatnia. Rozporek urządza się na boku spódniczki.

Do brania miary używa się powszechnie znanéj taśmy centymetrowéj i podług niéj też obliczona jest długość i szerokość spódniczki.

Numer 17a daje wzór spódnicy w kliny zwanéj: „Fourreau"; u góry przylega ona zupełnie gładko do bioder i tylko w tyle ułożona jest w dużą kontrafałdę albo w marszczki, które znów na ten użytek powracają do mody. Objętość 9-ciu części spódnicy, wynosi 546 centym. Zszywaniem ich tak samo się postępuje jak z wyżéj opisaną suknią składając bok skośny do prostego.

Ścinanie brytów przedstawione na wzorze, wykonane jest z materjału 70 do 72 centymetrów szerokiego — z węższego zaś wyrobu przyszywają się kliny dla otrzymania potrzebnéj szerokości.

N. 17b wskazuje spódnicę zestawioną podług liter jednozgodnych. W tem miejscu gdzie litera *g* umieszczona przypada na lewym boku rozporek, przykryty głęboką kontrafałdą.

Gdyby obwód spódnicy u góry przy wszywaniu do taśmy okazał się za szeroki, w takim razie zrobić jeszcze należy na szwach po małym krytym fałdku.

Uwagi tyczące się zdejmowania form z tablicy i krajania podług tychże wzorów.

1) Każdy kontur oznaczony jest odmiennemi znakami dla prędkiego wyszukania form, które się przenoszą na angielską bibułkę lub sztywny muślin za pomocą ołówka, znacząc zaraz wszystkie litery, kropki, gwiazdki i krzyżyki.

2. Formy większych rozmiarów, niemogące się w całości pomieścić na tablicy, mają zwykle założenia, oznaczone małemi kreskami; takież kreski oznaczają także środkową linję każdéj części. Po skopiowaniu formy wraz z częściami założonemi należy je dokładnie wszystkie zestawić, a późniéj wyciąć aby całość nie straciła na kształcie.

3. Na szew i na obrąb wszędzie potrzebną ilość dodać trzeba, gdyż żaden krój nie obejmuje dodatku tego.

4) Części które podane są w połowie i gdzie materjał iść powinien wzdłuż środkowéj linij w całości, oznaczenie dopełnione jest drobnemi kreskami.

5. Litery służą do połączenia części formy, składając zawsze jednakowe z sobą jak np. A do A, B do B i t. d. Oprócz liter używane są jeszcze kropki, gwiazdki i krzyżyki do objaśnienia zaszewek, ułożenia fałdów i t. d.

Figura 2. *Strojne ubranie wieczorowe.* Suknia różowa atłasowa pokryta tuniką z gipiury lub koronki, podpięta girlandą z kwiatów. Stanik przybrany bertą koronkową. Na prawym ramieniu przypięty bukiecik z długą barbą odpowiednią tunice. Gałązki kwiatów na głowie, naszyjnik, długie białe rękawiczki i wycięte atłasowe różowe trzewiki uzupełniają ubranie.



Opis ryciny.

Figura 1. *Ubranie do teatru lub na koncert.* Suknia zielona *poult de soie* z gładkim stanikiem pod szyję. Kaftanik *peplum* z białego kaszmiru na jedwabnéj podszewce, naszywany zieloną aksamitką.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą bluzki, penioaru, baskiny peplum Paletota dla chłopczyka 7-letniego, Gabrjeli dla panienki od 9 do 12 lat, gorsecika dla młodych osób i dwóch sukien w kliny.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek)

Dodatek do Nr. 8 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 11 (23 Stycznia) 1867 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)

Tutaj zajmujemy się robotami dla wszystkich, a zaczniemy właśnie *antepedium* do parafialnego kościoła, który ztąd jest o pół mili, w Kobylanach. Pan Radzyński posiedzi z nami godzinkę, przeczyta głośno gazetę, pogawędzimy a potém, gdy odejdzie, czytamy wyborowe utwory z literatury pięknéj. Zwykle pani Radzyńska jest, z nami. A gdy jéj niema, gdy czemś innem zajęta wtedy po angielsku czytamy.

Gościem tutaj niemal codziennym na herbatę, a niekiedy i na obiad, jest bliziutki sąsiad, major Wroniawski, najpoczciwszy człowiek w świecie, zacny, prostoduszny, pobłażliwy, a wykształcony zarazem.

Wieczorem zasiadamy wszyscy w salonie, gdzie na kominku wesoły trzaska ogień. Następuje muzyka: fortepian i śpiewy, gawędka, opowiadania różne, czasem coś przeczyta się także i znajdzie się zawsze nowy przedmiot do rozmowy, na której nie zbywa nam nigdy.

Prócz majora poznałam tu dopiero starego proboszcza z Kobylan: poczciwy księżyna przybył owieczki powitać swoje.

Będziecie więc teraz, moje ukochane, zupełnie spokojne o mnie, bo jest mi bardzo dobrze i bezpieczno..... Bezpieczno?.. Tak myślę przynajmniéj i pocieszam się.

Do wujostwa list załączam obszerny. Uznacie niestety! — że zręcznie jest zredagowany, bo zapełniony rozbiorami broszur jakichsić i powieści nowych francuzkich.... których mi dostarczył pan Jerzy!

W myśli przyciskam Was do serca, przepełnionego miłością dla Was! Zobaczymy się za miesięcy niewiele! Juleczko, jakżeż będziemy szczęśliwe w Jodłowcu! Za dni kilka napiszę znowu.

Sciskam i całuję Was, moje najdroższe, kochane!

Janina.

Zajezierze
18 Stycznia 1859.

W przyszłą niedzielę pojechali wszyscy z Zajezierza na nabożeństwo do Kobylan, a ztamtąd do Zjawieńca o półtoréj mili do państwa Bojarowskich, na objad.

Janiny serce uderzało trochę na myśl zobaczenia pani Eleonory, a gdy już do dziedzińca zmierzali, zatrwożyła się nagłą uwagą: czyli tam kogo znajomego fatalnym nie spotka trafem — i aż pobladła.

— Cóż tobie, Janinko? — zapytała zaraz Frania, siedząca naprzeciw niéj, i ujęła jéj rękę — jesteś blada, zmieniona...

— Ach, prawda, żeś pobladła! — zawołała pani Radzyńska, zaglądając jéj w oczy — cóż tobie, dziecko?

— Nic, nic wcale! – zaśmiała się Janina i zapłonęła to okazane jéj współczucie, ta troskliwość o nią tych serc poczciwych, świeże kwiecię na jéj wywołały lice.

Wjechali w dziedziniec przez bramę wspaniałą, z wieżyczką i zaraz poznać było można, że pani tutejszéj wielce o jakieś powierzchowne okazy splendorów chodzi: bo tam wśród drzew, klombów, sterczał jakiś kiosk chiński — tu jakaś niby odłamana kolumna zdobiła — tam znowu grupa mitologiczna, tu studnia niby ze skały wykuta — daléj domek szwajcarski. Pałacyk stroiły galeryjki — okna to niby gotyckie, to znowu szerokie weneckie. Portyk tworzyły karyatydy, wspierające balkonik.

I salony o podobnymże smaku i mięszaninie świadczyły: wszędzie było przeładowanie niewłaściwe i chęć pobłyszczenia, zadziwienia od razu.

Gości powitał pan domu fizyonomii niezgodnéj wcale, z tą w koło przesadą: otwartéj, szczeréj, rumianéj, z wyrazem pełnym prostoty. Wąs płowy, zamaszysty, nadawał twarzy jego pewną, właściwą cechę. Janina powiedziała sobie z góry, że to poczciwy jest człowiek a wiedziała już: że mu potrzebnéj brakuje energii, że zbyt podległy żonie, o któréj wszechwładztwie domowem, dumie i wymaganiach, uprzedzoną była.

Po dość długiéj dopiero chwili, gdy przybyli już miejsca w salonie zajęli, ukazała się pani domu: w sukni z ciężkiéj materyi i zarzutce aksamitnéj, z różyczką przy białym koronkowym fanszoniku. Nie brakowało tam naturalnie ani śpilek złotych we włosach, ani broszy bogatéj, ni téż pięknych bransoletek, a nadto rękawiczek paljowych i efektownéj lornetki. Przytém woń wikwintnego pachnidła rozpłynęła się w koło. Pani Nora była piękna, nieco do brata podobna, ale blondynka z oczami niebieskiemi, które mrużyła często i z niemiłym w ładnych rysach grymasem. Gości francuzkiemi frazesami witała i dopiero na słowa dobitne polskie pana Radzyńskiego, odpowiedziała po polsku.

— Panna Janina Siewońska — przedstawiła pan Radzyńska, dodając — przyjaciołka nasza kochana.

Pani Nora, przymykając powieki, lekko głową skinęła, a potém szkło do oczów poniosła.

Janina byłaby pewnie śmiechem parsknęła, gdyby to nie była siostra pana Jerzego.

„A gdybym rzeczywiście była panną Siewońską, a nie Janiną Swiętoborską, dziedziczką Jodłowca, jakaż to gorycz oblałaby mi serce na tę impertynencyą!“— poszepnęła sobie w duszy.

Pani domu poprowadziła panią Radzyńską ku kanapie, mówiąc jéj niby zcicha — co Janina wszelako dosłyszała, a pewnie i dosłyszeć miała:

— Nieładna wcale! i *ma quelque chose de commun*. A ten major, *est-il drôle*! Unosił się nad nią... chyba przez ironią!.. Wcale mi się niepodoba ta wasza panna Siewońska, bez wdzięku, bez wyrazu...

— Ma bardzo piękne oczy — wtrąciła pani Radzyńska.

— *Qu'est-ce-que-c'est* oczy! I Mośkowa w Kurowie ma oczy czarne — zaśmiała się pani Eleonora. Nie ma expresyi. Chyba żartował, *ce bon major*!— domówiła siadając na kanapę, jak gdyby pozować chciała.

— Major także nadjedzie niebawem — ozwał się p. Radzyński, który znać jéj ostatnie wyrazy posłyszał, zatrzymał się tylko u proboszcza w Kobylanach.

— Myśmy dziś nie zdążyli na nabożeństwo— wymówiła znowu pani domu, nocowała tu księżna X. z księżniczką Elizą. Jadą na karnawał do Warszawy. Eliza *est charmante*... chociaż nie jest *aussi belle* jak się zanosiło..... Księżna taka jest serdeczna — uśmiechnęła się znacząco. A cóż tam porabia nasza piękna Klotylda? Jerzy, nic dobrego, nie deklarował się dotąd?

— Dotąd nic.

— Byłby mi doniósł zaraz. A jednakże to jedyna dla niego jest partya. Chybaby *cette pétite princesse*..... bo Eliza jest ładniutka, tylko że nie bogata.

— Pan Jerzy nie potrzebuje posagów! — wtrącił pan Radzyński.

— O, pardon! Wszakże to jakieś mówi przysłowie: od przybytku głowa nie boli. Ma sam fortunę, to téż powinien wziąść z żoną majątek. Najodpowiedniejszą jest dla niego Klotylda, i myślę że przecież skończy téj zimy. *Cette bonne princesse*, taka jest przyjazna! — uśmiechnęła się znowu — i Eliza jest ładna.

Pani Nora opowiadała następnie o swojéj podróży i bytności w Ems. Gadała o promenadzie tamże, toaletach swoich. O samych książętach, hrabiach, jenerałach a nawet i o dwóch *Herzog*'ach. Janina uznała że pani Bojarowska jest w całém znaczeniu *une pétite grande dame*, ze wszelkiemi małostkami i śmiesznością. Mogłaby się była nią zabawić, gdyby nie była siostrą Jerzego Gorysławskiego. Nadto było i coś w całém usposobieniu pani Eleonory, co ciągle drażniło, bo prócz kilku wybranych swoich, każdemu o kim wspomniano, łatkę przypiąć umiała.

Nadjechał major. O godzinie piątéj podano objad wykwintny bardzo. W sali jadalnéj dopiero zjawili się *Gogo* (Gustaw) i *Lolo* (Leon) synkowie państwa Bojarowskich—z guwernerem panem Drożkiewiczem Janina dowiedziała się, że to pan Jerzy walką niemałą wymógł, iż nauczyciel chłopczyków był Polakiem, a nie Francuzem, o którego upierała się pani Eleonora.

Po objedzie bawiono się muzyką. Gdy Janina grała lub śpiewała, pani Nora podniesionym rozmawiała głosem. Gdy co mówiła, nie słuchała wcale, przerywała jéj zaraz i drugim słuchać nie dozwalała: i była o tyle niegrzeczną dla niéj, o ile tylko mogła. Panią Radzyńską i panienki cierpko to dotknęło, i tem większą ukochanéj Janince okazywały względność. Major oburzał się do żywego. Pan Radzyński uśmiechnął się tylko i ramionami ruszył.

Odjechali zaraz po herbacie, nikt jednak ani wspomniał o tem dziwnem a drażniącem postępowaniu pani Bojarowskiéj. Nie chciano zapewne rozmazywać tego i większe podraźnienie wywołać.

Major jednakże, przybywszy dnia drugiego wcześniéj jak za zwyczaj do Zajezierza, rzucił uwag parę o śmiesznościach i niedorzeczności pani Nory.

— Mąż na nią wpłynąć nie potrafił, bo to rogata jest dusza, — dodał z przekąsem — i dla miłości spokoju i ażeby drugich nie gorszyć ponosi wszystko z rezygnacją, i jak mu się wydaje, z powagą mężczyzny i głowy domu... Dałbym ja jéj jednakże!... Ot, i dobrze, żem się nie ożenił, snać nie zdam się na... pantoflarza — wymówił ciszéj.

Panienki zaśmiały się wesoło.

— Pan Jerzy — ciągnął daléj major — kocha siostrę i radby pokryć jéj wady i złośliwość, więc i wiedzieć o nich nie chce. Zresztą i nie często ją widuje.

— Pan Jerzy bo na niejedno wpłynąć potrafił — ozwała się pani Radzyńska.

— Ej, nie bardzo! Najgłówniejszą pod tym względem rzeczą, jest przyjęcie pana Drożkiewicza, a nie *Monsieur Guignon*.

— A to naprawdę wielkie było dzieło! — zaśmiał się pan Radzyński.

— Niezaprzeczenie, że wiele dokazał. Co jéj też tam wszystko nagadać musiał! Można sobie wyobrazić... Pewno i pogroził — uśmiechnął się major znacząco.

— Pani Eleonora brata bardzo kocha ozwała się znowu pani domu.

— Ah! Taka *amfibia* nie kocha nikogo, a raczéj tylko samą siebie. Jéj zdaje się że kocha, lecz to jedynie li jest miłość własna. Pan Jerzy jéj dogadza, bo nim poszczycić się może: pochlebia jéj majątek jego, wziętość, jest paniczem, należy do *jeunesse dorée*.

Blagierka! do ubogiego i podrzędnego miałaby tysiąc uwidzeń. Wypieszczona, tkliwa, a kąsa i dojada... Komedjantka! *Lafirynda*.

Umilkli wszyscy. Po chwili pani Radzyńska o czemś innem mówić poczęła i już więcéj nie wspomniano pani Eleonory.

Bytność w Zjawieńcu przykre dla Janiny pozostawiła wrażenie, z którego otrząść się nie mogła pomimo woli najszczerszéj. Przez dni parę humor jéj zmienił się nieco, lubo że to pokrywała jak mogła. Pisząc do pani Siewońskiéj i do Julii nic o pani Bojarowskiéj nie wspominała, list ten jednakże nie miał

téj barwy swobodnéj, wesołéj, co pierwszy, i poznały się na tem obiedwie od razu.

II.

Lookers-on see more of lhe game than the players.

Once and again.

Słońce zimowe jaskrawym lśniło blaskiem: żaden nie ruszył się wietrzyk. *Reaumur* wskazywał tylko pięć stopni mrozu. Zegar w sieni południową wybił godzinę, gdy Janina, otulona w futro, w kapturku szafirowym z białym puszkiem, z zapuszczoną koronkową zasłoną, ze swojego wyszła pokoju, by zwykłą po ogrodzie odbyć przechadzkę. Śniegu nie przypadło więcéj, i ulice były jakby umiecione. Zresztą i zabezpieczyła nóżki w bóciki futrzane wysokie, ze skórki lakierowanéj, na obcasach zgrabnych i grubych podeszwach.

Frania i Adzia kończyły pierwsze historyczne wypracowanie dla profesora, więc pozostały się w domu.

Ochoczo, z wypogodzonym umysłem, puściła się młoda dziewczyna chodnikami krętemi a potém wlasek zboczyła, gdzie drzewa poszroniałe brylantowym połyskiwały blaskiem.

Ruch szybki ją zagrzał, lica najświeższą róży zakwitły barwą i dziwnie jéj błogo było, niby rzeźwiejszą się czuła. Postanowiła chodzić godzinę a potém powrócić, by zdążyć z ubraniem na objad.

Doszła do końca lasku i nawróciła. Dobyła zegarek: było pół do pierwszéj. W téj chwili za sobą szybkie posłyszała kroki. Obejrzała się, niby nastraszona trochę: pan Jerzy Gorysławski dogonił ją właśnie.

— Dzień dobry, pani! — wymówił, ze szczególniéj rozjaśnionym wyrazem.

— Dzień dobry panu.

Podali sobie ręce.

— Przepraszam, jeżelim panią nastraszył!

— Nie, nie,

— Jadę z Zjawieńca. Zatrzymałem się u majora, a powóz wysłałem naprzód: koń mi zakulał, i kazałem by zwolna resztę szedł drogi. Major był mi rad, spożyliśmy dobre śniadanie, a potém puściłem się przechadzką przez pole.

— Nie wiedzieliśmy nic o bytności pana w Ziawieńcu, ani że pan do Zajezierza przybędziesz... Nic nie słyszałam.

— Bo też nie powiadomiłem nikogo. W Zjawieńcu tylkom dwa dni zabawił.... Ale, pani jesteś zbyt nieostrożną, spacerując po lasku w ręku z zegarkiem złotym.

— Wszakżeż jestem niedaleko domu... Spojrzałam właśnie, czyli nie czas powracać —i najbliższym ku dworowi skręciła chodnikiem.

— Pół do pierwszéj — wymówił Jerzy — do objadu jeszcze półtoréj godziny.

— Ależ toaleta moja — uśmiechnęła się Janina, pospieszając naprzód.

— I zamiana futrzanych ciżemek na pokojowe bóciki—pan Jerzy popatrzał się na małe, zgrabniutkie nóżki, widoczne z pod podniesionéj agrafami szafirowéj sukienki.

— Cóż major porabia? — zagadała Janina.

— Zdrów jest i wesół. Przybędzie na herbatę. Masz w nim pani, wielkiego przyjaciela.

— I ja go cenię i poważam.

— Nie ma on słów dosyć na oddanie swojego uwielbienia dla pani.

Wdzięcznam mu za to z całego serca! — zawołała z szczerością.

— Czyliż za równe uwielbienie i cześć.... a może i wyższe — dodał głos zniżając — pani tak samo i drugim wdzięcznem odpłacasz uczuciem?

— Wszystkim!... Sierota w dwójnasób, w trójnasób każdą uczuwa życzliwość.

Umilkli na chwilę.

— Czy pani wierzysz w przeznaczenie! — zapytał znowu Jerzy więcéj poważnym tonem.

— Wierzę poniekąd w przeznaczenie, ale poniekąd tylko. Mam wiarę w opatrzność Bożą.... bo i jakżeżby w nieszczęściu i cierpieniach bez takiéj wytrwać wiary? — odrzekła również nastrojona poważniéj —ale wierzę zarazem, że człowiek sam wielce przeważnie na losy swoje wpływa, bo Bóg dał mu rozum i wolę.

— Że sam jest *kowalem własnego szczęścia*, jak wyrzekł Szekspir.

— My kobiety — dodała ciszéj, zbyt często nierozwagą, nieoględną słabością, porywem jednéj chwili... na losy całego wpływamy życia.,.. niekiedy zbyt wielką a dobrą wiarą.... nieświadomością stosunków i świata.... a potém już pasma dalszych wypadków zmienić nie możemy.

— A czyliżmy to potrafimy?

— Stokroć łaciniéj!.. Społeczne stanowisko mężczyzny jest o wiele szczęśliwsze. Panowie umiecie być panami sytuacji uśmiechnęła się — a téj sytuacyi nadać kierunek.

Pan Jerzy z uśmiechem kiwnął głową.

— Ale cóż nieraz całą przyszłość naszą zwichnie? — zapytał, głębokie ku niéj zwracając spojrzenie.

— I mnie pan zapytujesz o to?!

— Chciałbym to właśnie z ust pani posłyszeć.

Zaśmiała się Janina.

— Proszę! — powtórzył pan Jerzy.

— Panowie... mniemam, że... jak słyszałam... wpływacie niekiedy na całą przyszłość swoją... szałem młodości.... lekkomyślném rzuceniem się w odmęt świata..:. nieoględnem wyborem towarzystw, rozrzutności, rozrywek......

— Puszczając wodze wselkim złym namiętnościom, dokończył Jerzy, ależ to przecie nie wszyscy. Czemżeż inni znowu na swoje wpływają losy?

— Rozważni, chłodni, rozumni.... materyalizm em rachubą, obliczeniem....

— Które następnie zawodzi także?

— Nie to, bo dobra arytmetyka zawodzić niepowinna... Ale, kto rozmiłuje się w liczbach, temu wszystko staje się liczbą.

— Dopóki sam nie zamieni się w zero.

— Ale zero obok każdéj liczby znaczy wiele, i jéj wartość dziesięćkroć podnosi! — zaśmiała się Janina.

— To więc i kawaler zero, gdy się ożeni z panną liczba...

— Bardzo dobraném będą małżeństwem.

— Sens moralny: że zera zawsze liczby szukać powinny.

— Och, i liczba szuka liczby!

— Czyli, że każdy kawaler posagu szuka, nieprawdaż?.. Zawsze jedna i ta sama piosenka! — poszepnął Jerzy.

— Nie każdy... nie wszyscy. Ale rozmowa nasza tak skierowała się jakoś...

— Więc wracajmy, odkąd się wszczęła: pani wierzysz w przeznaczenie?

— Odpowiedziałam, że poniekąd tylko.... Jestem kobietą, a my mamy pociąg do wiary w przeznaczczenie, w przeczucie, w fatalizm.

— A jakże pani sądzisz: cóż panią np. sprowadziło właśnie w dom państwa Radzyńskich?

Janinie tchu niby zabrakło.

— Czy tylko traf ślepy?

— Nie, nie!... Własna wola moja, bo miałam najzupełniejszą wolność czynu — odrzekła z pewną ciężkością — miałam wybór wolny... i sama sobie za wszystko pod tym względem odpowiadać będę... a raczéj zawdzięczać, żem tak zacną, kochaną poznała rodzinę — domówiła z pośpiechem — żem tyle przyjazne znalazła serca.

— Może tak właśnie przeznaczenie zrządziło.

— Czy pan jesteś fatalistą? — i spojrzała się ku niemu.

— Uchowaj Boże! Nigdy!.. Ale powiedzmy, że niekiedy: „*Dziwnie się to plecie na tym biednym świecie*", jak mówi poeta... Na przykład pod względem ocenienia, czy los niekiedy dziwnie a nieprzewidzianie nie pokieruje ludźmi? Dwoje, z dwóch odległych krańców, z dwóch części świata niekiedy, zejdzie się niespodzianie... i otóż małżeństwo zawarte, jak gdyby na sprawdzenie przysłowia: „Smierć i żona od Boga przeznaczona".

Janina milczała, Jerzy mówił daléj:

Pod tym względem jednak, wiara w *owe przeznaczenie* wielkiego powinna doznać szwanku, bo ileż to jest małżeństw niedobranych, nieszczęśliwych, niosących zgorszenie, a niekiedy... nawet i nieszczęście dla drugich. Przeto nie mogły z wyższego przeznaczenia nastąpić.

— To też tamte pewnie z wyższego rozporządzenia nie zostały zawarte. Boć to już napewne nie z Bożego płynie natchnienia — zawołała Janina nierozważnie, uniesiona chwilą— gdy kawaler powie sobie: „Niechaj będzie brzydką, jak Pastrana, a głupią jak koza, byle miała majątek!" — zapłonęła, pobladła, i aż zadrgnęła, bo i w tejże saméj już chwili radaby była cofnąć wyrzeczone wyrazy.

Pan Jerzy się zaśmiał i widocznie téj przymówki nie brał do siebie, i nie poznał się na niéj. „Czyliż zapomniał co kiedyś był wyrzekł?" ta uwaga nastręczyła się Janinie.

— Albo gdy panna bierze sobie męża — wymówił zaraz—by miała dom wystawny, ekwipaże błyszczące, kosztowne stroje, świat wielki, podróż za granicę, przyszłość zapewnioną... a niekiedy... i parawan z pana małżonka — dodał z cicha przez zęby — to, oczywiście, z Bożą nie dzieje się wolą, i tego Boże, przeznaczenie nie zrządziło raczéj *Mefistofeles.*

— A bywa to może i wymiarem sprawiedliwości, dalszym wynikiem i następstwem lekkomyślnie zawartych związków...

— Niekiedy jednak i zawartych w najlepszéj wierze, z miłością szczerą a prawdziwą po jednéj stronie a komedjanctwem, wyrachowaniem i zdradą po drugiéj.

— Więc przeznaczenie...

— Jest bezwzględnem na *złe* i *dobro,* bo na ziemi żyjemy, a życie ziemskie ciągłą jest walką.

— Przeznaczenie jest walką — poszepnęła w zamyśleniu Janina — próbą w życia przejściach... walką i próbą wedle sił naszych, bo nie wszystkim wymierzono zarówno... a uznanie łaską jest Bożą.

W téj chwili ukazały się ode dworu Frania i Adzia które po ukończonéj pracy naprzeciw kochanéj Janince wybiegły.

— Nie przypuszczaj pani jednak—wymówił jeszcze Jerzy — ażebym wierzył w fatalizm. Rozmowa nasza była, ot tak sobie, igraszką myśli.

— Wujciu drogi! — zawołała Adzia uradowana. Witamy wujaszka!

— To niespodzianka! — wymówiła Frania, z nieokreślonym wdziękiem wyrazu.

— Więc panienki nie wiedziały o mojem przybyciu?

— Dowiedziałyśmy się dopiero przed półgodziną, gdy powóz przybył.

— Rzeczy wujcia już poznoszono do pokoju na facjatce i wszystko uporządkowane i w piecu napalono.

Wzięły go pod ręce i gwarząc wesoło, pospołu do dworu weszli.

Przybycie pana Jerzego Gorysławskiego bardzo przyjemnie ożywiło towarzystwo w Zajezierzu. Woził panienki, czytywał z niemi — opowiadał i śpiewał — a nawet i tańczył, bo w szczególniéj dobrym zostawał humorze. Major przychodził dnia każdego, i pan Jerzy go odwiedzał, bo obadwaj lubili się bardzo.

Ósmego lutego były imieniny pana Radzyńskiego, w dniu ś. Jana z Matty. Siódmego miało być polowanie. Szóstego już przybyli państwo Bojarowscy.

Pani Eleonora nie raczyła zważać na ukłon Janiny, która nieco późniéj dopiero do salonu weszła, odwracając się, czemś innem niby zajęta.

— Lorko, panna Siewońska cię wita! — zawołał Jerzy.

Pani Nora zapłonęła, zwróciła się i głową skinęła, niby z uśmiechem lecz wykrzywiając usta złośliwie.

(d. c. n.)

ROK 1867.

TYGODNIK MÓD w Warszawie № 186.

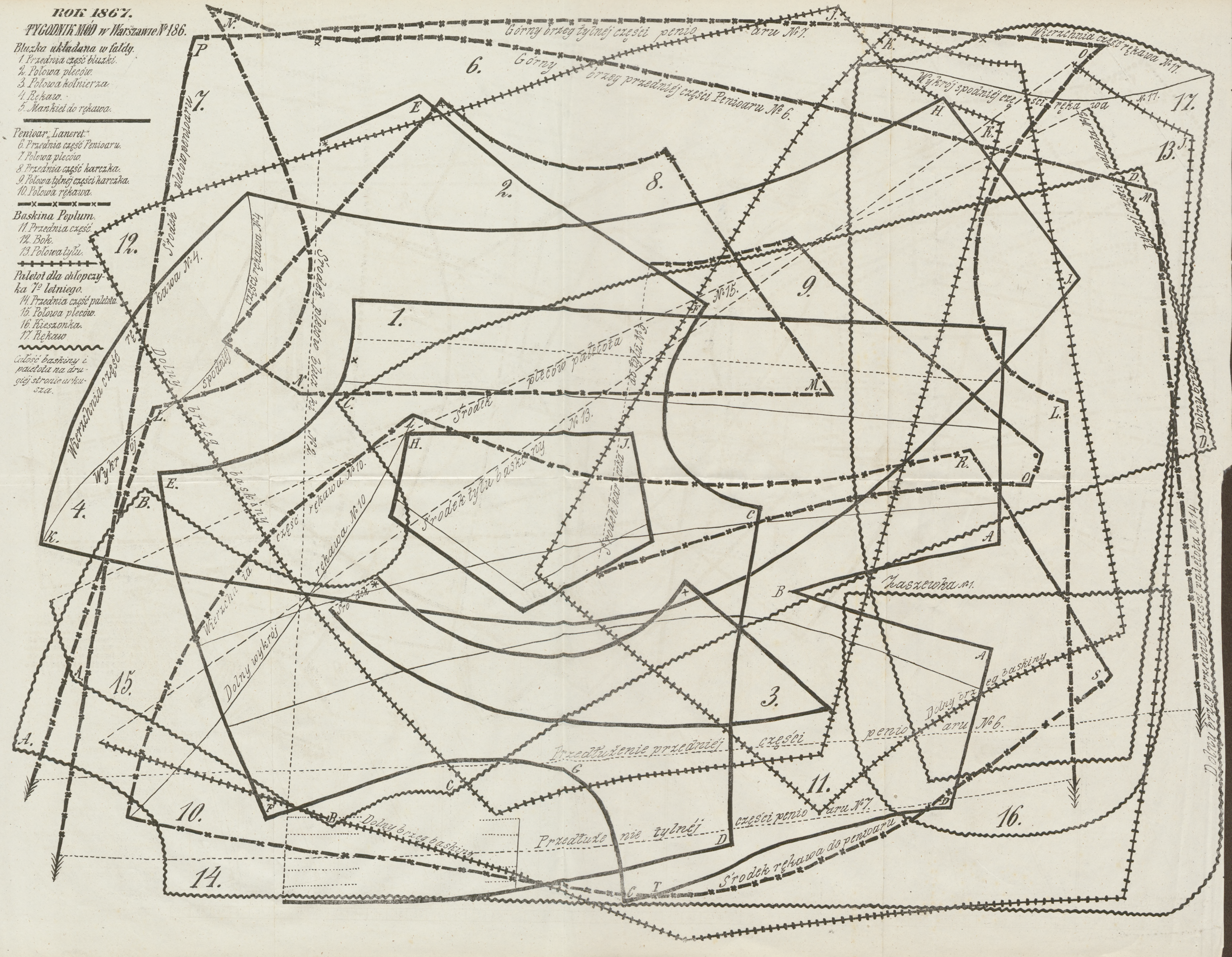
Bluzka układana w fałdy.
1. Przednia część bluzki.
2. Połowa pleców.
3. Połowa kołnierza.
4. Rękaw.
5. Mankiet do rękawa.

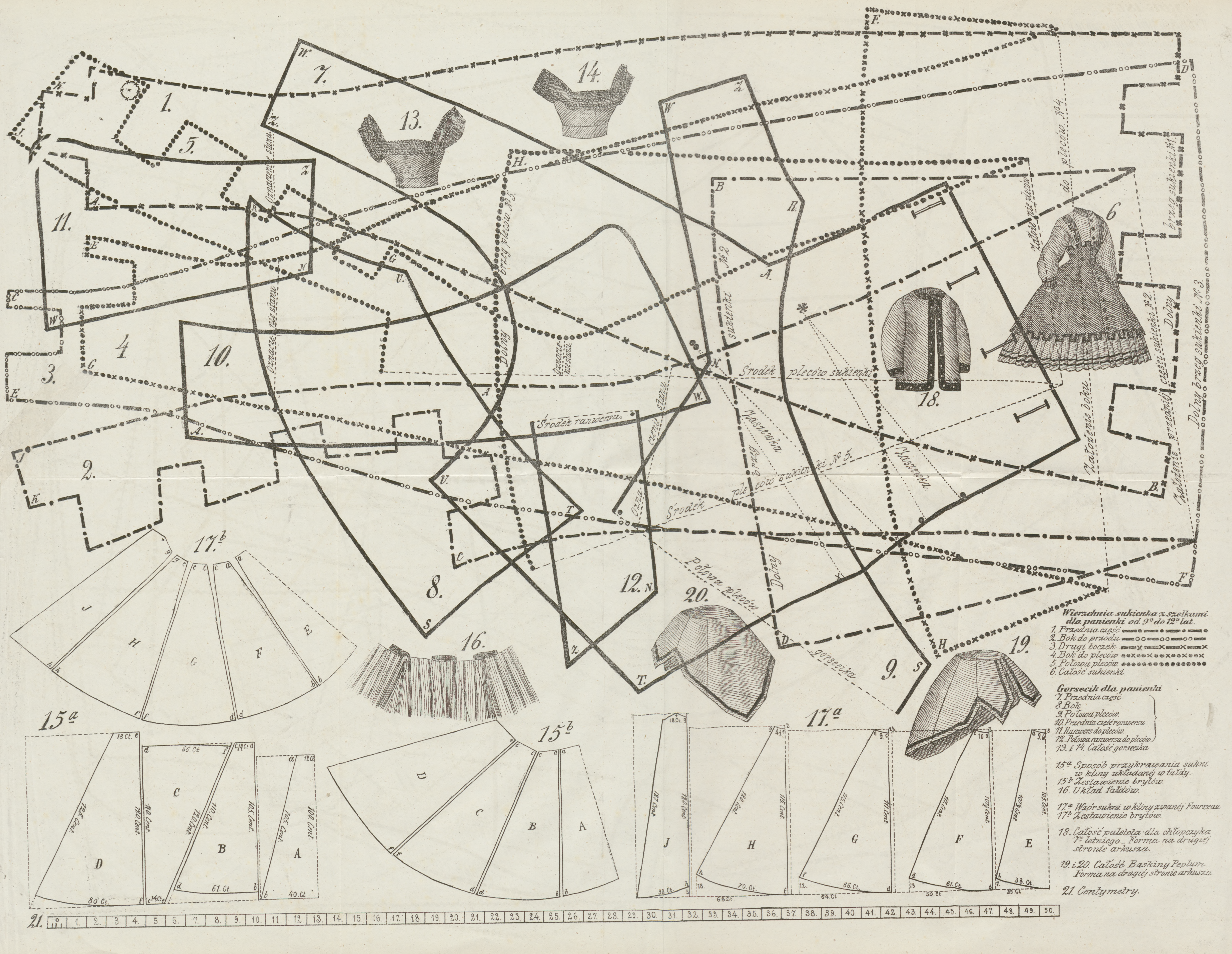
Penioar „Laneret."
6. Przednia część Penioaru.
7. Połowa pleców.
8. Przednia część kaftanika.
9. Połowa tylnej części kaftanika.
10. Połowa rękawa.

Baskina Peplum.
11. Przednia część.
12. Bok.
13. Połowa tyłu.

Paletot dla chłopczyka 7º letniego.
14. Przednia część paletota.
15. Połowa pleców.
16. Kieszonka.
17. Rękaw

Całość baskiny i paletota na drugiej stronie arkusza.





Wierzchnia sukienka z szelkami dla panienki od 9ᵘ do 12ᵘ lat.

1. Przednia część
2. Bok do przodu
3. Drugi boczek
4. Bok do plecców
5. Połowa plecców.
6. Całość sukienki

Gorsecik dla panienki

7. Przednia część
8. Bok.
9. Połowa plecców.
10. Przednia część ranwersu
11. Ranwers do plecców.
12. Połowa ranwersu do plecców

13. i 14. Całość gorsecika

15ª Sposób przykrawania sukni w kliny układanej w fałdy.
15ᵇ Zestawienie brytów.
16. Układ fałdów.

17ª Wzór sukni w kliny zwanej Fourreau
17ᵇ Zestawienie brytów.

18. Całość paletota dla chłopczyka 7º letniego _ Forma na drugiej stronie arkusza.

19. i 20. Całość Baskiny Peplum_ Forma na drugiej stronie arkusza

21. Centymetry.